# PRZYJACIEL DZIECI.

Czas jak strzała szybko łeci,
Korzystajcie z niego dzieci.

Rok I. 1849. N^r. 39. Lwów 29. Marca.

## RELIGIJA.



Goliat olbrzym.

Będąc jeszcze Dawid bardzo młodym, przyszedł razu jednego do obozu Izraelitów, który tylko doliną od nieprzyjacielskiego wojska Filistynów był odłączony. Tu wystąpił z obozu Filistynów olbrzym, nazwany Goliat, ten był sześć łokci i jednę piędź wysoki, a w okropnej zbroi stojąc, wołał z urąganiem, chełpiąc się z mocy swojej, na Izraelitów: «postawcie na przeciw mnie męża! jestże który pomiędzy wami, któryby się ze mną potkać odważył?» Izraelici drżeli z bojaźni, gdy tylko postrzegli, lub mówiącego słyszeli.

Lecz Dawid na owo Filistyna chełpienie się rzekł: «cóż to jest za jeden, że się odważa tak śmiało z ludu Bożego urągać? ja wystąpię i będę się z nim potykał?» Król dowiedziawszy się o tém, ubrał Dawida w swoją zbroję, włożył na głowę jego swoję miedzianą przyłbicę, wdział na niego swój pancerz

i opasał go mieczem. Chciał Dawid tak iść, ale niedogodnie mu było w téj zbroi, rzekł więc: «ja tak iść nie mogę;» zatém zdjął to wszystko z siebie, wziął tylko swoją laskę pasterską, a przyniosłszy sobie z najbliższego strumyka pięć kamyków i trzymając procę w ręku, wystąpił naprzeciw olbrzymowi. Filistyńczyk widząc go, rzekł z urąganiem: «czyliż ja psem jestem, że przychodzisz z laską naprzeciw mnie? Ale pójdź tylko!» Dawid odpowiedział: «Ty przybędziesz naprzeciw mnie z dzidą, mieczem i tarczą; ja zaś przychodzę w imieniu Boga, z któregoś ty szydził.»

Tu podniósł się olbrzym i przybliżał się ku Dawidowi, który spiesząc naprzeciw niemu, sięgnął do torby pasterskiej, dobył z niéj kamienia i rzucił go z procy na Filistyna. Kamień ten trafił go w czoło tak, że zaraz w niém uwiązł. Olbrzym upadł twarzą na ziemię, a Dawid wziąwszy jego miecz, uciął mu głowę; wnet całe wojsko Filistynów tém przestraszone uciekło.

Otóż widzicie co Bóg może, nawet przy słabych! W imię Pańskie uczynił to Dawid, a silny olbrzym zginął.

Od tego czasu nie mógł Saul Dawida więcéj cierpieć, zazdrościł jemu sławy tego zwycięztwa i prześladował go różnym sposobem. Jonatas często przyczyniał się za Dawidem prosząc o łaskę ale nadaremnie. Saul czynił wszędzie zasadzki na życie jego. Dawid nie będąc nigdzie bezpiecznym uciekł na puszczę. Ciemne lasy były jego schronieniem i niebezpieczeństwo śmierci otaczało go ze wszystkich stron. Któżby w takowym razie nie był odwagi utracił? ale Dawid nie tracił jéj, bo zawsze ufał w Bogu. Śpiéwał sobie często: «kto pod obroną i opieką Najwyższego mieszka i przebywa, ten jest bezpiecznym i nie ma się czego obawiać.»

Zaufanie w Bogu czyni pobożnego nieustraszonym i spokojnym wśród wielu niebezpieczeństw. Kilka razy mógł Dawid Saulowi swojemu nieprzyjacielowi szkodzić, lecz tego nieuczynił, ponieważ wiedział, że grzechem było mścić się na tych, którzy nas prześladują, i pragnął każdéj chwili złe które mu czyniono dobrém nadgrodzić.

Nakoniec poległ Saul w jednéj nieszczęśliwéj bitwie, a Dawid był publicznie królem ogłoszony.

# OPIS ZIEMI.

## KRAJE GRECKIE.

*Turcya.* Ziemia żyzna i choć źle uprawna, podostatkiem wydająca pszenicy, ryżu, kukurudzy, a nadewszystko wybornego tytoniu. Turcy, którzy tę krainę w pietnastym wieku zdobyli, nie są chrześcianami. Zachowali azyatycki ubiór, język i obyczaje. Trzymają niewolników jak za dawnych pogańskich czasów, i wolno im mieć po kilka żon. Oświatę europejską niechętnie przyjmują; jednakowoż zaczynają postępować od lat kilku w naukach i sztukach pięknych. Turcy byli dawniéj bardzo groźnemi dla całéj chrześciańskiéj Europy; ale od czasu jak się część Grecyi na niepodległość wybiła, znacznie stracili na swojéj potędze. Do osłabienia wojowniczego w nich ducha, przyczynił się nie mało spokojny i miękki sposób ich życia. Po całych dniach z niezachwianą powagą siedzą na rozesłanych poduszkach i dywanach trzymając fajkę na długim cybuchu w ustach, nogi pod siebie na krzyż podwinięte i zapijając tęgo wygotowaną kawę, lub przy zbytnich upałach chłodzące sorbety. Stolicą tego kraju jest *Konstantynopol* w historyi polskiéj zwykle *Stambuł* zwany, nad morzem Czarném położony. Miasto to walczyło niegdyś z Rzymem o piérwszeństwo; dziś jeszcze od strony portu cudny widok przedstawia; mnóstwo wież, kopuł, jaskrawych murów i cienistych ogrodów wznosi się nad wybrzeżem; a jako w chrześciańskich miastach zdala już błyszczą krzyże kościołów, tak tam złociste półksiężyce z wysokich świécą minaretów; lecz niech kto wejdzie do samego środka, zaraz cała postać rzeczy się zmienia; ulice wązkie, krzywe, prawie bez bruku, zaśmiecione, pełno domów z gliny lepionych lub drewnianych, pełno pogorzelisk i pustek gdzie się bydło pasie. Z nocą ponura cichość wszystko ogarnia, mieszkańcy nikną ustępując miejsca gromadom psów i ptaków żarłocznych. Część miasta w któréj przebywa *sułtan* najwyższy władzca Turków, zowie się *serajem;* ma blisko milę obwodu, pałace wśród rozkosznych ogrodów porozrzucane, a w pałacach tyle zbytków, tyle marmurów, złota, jedwabiów i klejnotów, że byłoby czém całą ludność miejską obdzielić. Do najsławniejszych gmachów w Konstantynopolu należy meczet turecki z greckiego niegdyś kościoła

Ś. Zofii zrobiony; już przez trzynaście wieków stoi, a pożary i trzęsienia ziemi nawet zniszczyć go nie mogły.

*Grecya.* Półwysep górzysty, zewsząd drobnemi otoczony wyspami; ma zdrowe powietrze, pogodne niebo, ziemię piękną i urodzajną. Każde w nim miasto, każda góra, strumień prawie każdy, jest pomnikiem ważnych w dziejach zdarzeń; pamiątkę świętą dawnéj chwały tego ludu, który dzisiejszą oświatę przygotował, który nam przekazał w spuściznie największe skarby, bo najsławniejszych poetów pieśni i dotąd niezrównane rzeźbiarzy arcydzieła. Znikła już wielkość starożytnych miast Grecyi, ich nazwiska zmieniły się nawet, a jednak po tylu wiekach wspomnienie piérwotnego ich stanu zdołało jeszcze tyle męztwa i siły obudzić w sercach zgnębionych, że cały naród powstał, oswobodził się z pod tureckiego rządu i utworzył osobne niepodległe państwo. Miastem stołeczném Grecyi są owe przesławne *Ateny*, które teraz dopiéro z gruzów powstają. Drzewa oliwne zdobią jak dawniéj równinę, wspaniałe szczątki pogańskich świątyń przetrwały zniszczenie i jak dawniéj także zadziwiając pięknością swoich rzeźb, słupów, marmurów, wznoszą się obok nowych domów i gmachów niby na przypomnienie nowym ich mieszkańcom, czém to niegdyś ich przodkowie byli, i czém być oni powinni.

---

# O piorunach i grzmotach.

Wśród zadziwiających zjawisk w naturze, najpospolitszém może, a jednak w każdym razie wielkie na nas czyniącém wrażenie, jest błysk *pioruna* i huk *grzmotu.* Póki ludzie nie zastanowili się bliżéj nad temi zjawiskami, zdawały się im takie przerażające i powagi pełne, że do nich religijne przywiązywali znaczenie. U dawnych pogańskich narodów jako to: u Greków i Rzymian, *Jowisz* bożek, z mnóstwa bożków najwyższy, był zawsze wyobrażany z piorunami w rękach; i nasi pogańscy przodkowie czcili owo niepojęte dla nich zjawisko, w postaci bożka *Perkunem* (Piorunem) zwanego; a dotychczas w Afryce i na wyspach Oceanii są narody, którzy słysząc grzmot, ze drżeniem na kolana padają i proszą wielkiego jakiegoś ducha, żeby się na nich nie gniéwał, i żeby ich łająć przestał. U nas nawet po

dziśdzień wielu jest tak zabobonnych; że gdy się dom jaki płomieniem od pioruna zajmie, nie chcą go ratować, gdyż mówią: że grzechem jest gasić zapalony przez niebo ogień, a nawet niektórzy zabobonni utrzymują, że ogień pioruna nie da się ugasić. Ci jednak, którzy się więcej zastanowili nad wszystkiemi zjawiskami natury, umieją sobie i niepotrzebnego strachu oszczędzić i przeciw rzeczywistemu niebezpieczeństwu zaradcze znaleźć środki.

Jest płyn wszędzie niewidzialnie rozlany, zwany *elektrycznością*. Płyn ten elektryczny staje się w pewnych okolicznościach widzialny, n. p. w potarciu bursztynu lub szkła o sukno, przy czesaniu suchych włosów i t. p. Iskierki, które się wtedy wydobywają, są bardzo maleńkie, i w czasie ukazania się wydają lekkie trzeszczenie; ale za pomocą różnych machin, umysł ludzki doszedł już sposobu zwiększania ich siły, i o tyle postąpił w téj mierze, iż niektóre naelektryzowane przedmioty nie tylko w dotknięciu bardzo mocno wstrząsają rękę człowieka, ale czasem iskra z nich wydobyta, szczególniéj gdy były zastósowane do nich lepiéj i kosztowniéj urządzone machiny, z tak wielkim trzaskiem błyska, iż może uderzeniem swojém pomniejsze zabijać zwiérzęta. Z tego łatwo poznać można, że idzie głównie o zgromadzenie w jeden punkt ogromnéj massy takiego samego płynu, jak ten n. p. który w drobniuteczkiéj kropelce z potartego bursztynu lub laku spada na wąsy pióra i maleńkie przyciągane papiérki. Otóż nigdy człowiek żadną machiną dotychczas nie zdołał zebrać tyle tego elektrycznego płynu, ile się go zbiéra samego przez się w obłokach; bo też o ile niezmierzona przestrzeń nieba nad naszemi głowami od kawałka bursztynu i od wszelkiéj machiny jest większą, tym więcéj jest zapasów elektrycznego płynu i siły, która go w jedno miejsce skupić może. W jaki sposób powietrze napełnia się elektrycznością, tego ludzie nie doszli jeszcze; ale doświadczenie ich nauczyło, że zwykle w porze letniéj podczas wielkich upałów, chmury mają własność zbiérania w siebie znacznéj massy elektryczności. W takim stanie, gdy wiatr niemi poruszać zacznie, trą się jedne o drugie, a tarcie ich sprawia też same skutki, co tarcie bursztynu o sukno, to jest: wydobywa z nich iskry; tylko iskry owe zowią się *piorunami*, a trzask im towarzyszący *grzmotem*. Ale elektryczność nie tylko się w chmurach znajduje — elektryczność znajduje się wszędzie, a więc i ziemia ma jéj w sobie podostatkiem; czasem wprawdzie trochę mniéj, ale też czasem zno-

wu choć rzadko się to zdarza, trochę więcéj niż obłoki; chmury więc do niéj zbliżone w miarę własnego napełnienia mogą albo jéj przesłać, albo téż od niéj odebrać elektryczność. Ztąd to pochodzi, że pioruny są trojakie:, jedne biją z chmury w chmurę, te widziałyście zapewne, i te przedstawiają się nam jako wielkie błyskawice; drugie, spadające na ziemię, uderzające w dom, drzewo, człowieka, niekiedy w wodę, o tych nie raz przynajmniéj słyszeć musiałyście; ale są trzecie, jeszcze bardziéj zadziwiające, o których zapewne nikt wam dotąd nie wspomniał; te pioruny iskrą swoją ognistą nie z nieba ku ziemi, ale z ziemi ku niebu strzélają. Zdarzyło się nie raz, że pioruny z ziemi wychodzące zabijały ludzi i zwiérzęta. I tak: Dwa wozy naładowane węglem kamiennym, powożone przez dwóch chłopców miały przebywać rzékę *Tweed* w Anglii: gdy wyjechali na wzgórze blisko rzéki położone, usłyszeli na oko huk przedłużony, podobny do tego jaki się daje słyszeć przy wystrzale z wielkiéj liczby broni ręcznéj. W téj chwili drugi chłopiec, który jechał za piérwszym, widział jak dwa konie i jego towarzysz upadli na ziemię; konie i chłopiec zostali na miejscu zabici. Deski u wozu były uszkodzone, węgle porozrzucane na około; w ziemi widać było dwie dziury okrągłe, w tych miejscach gdzie się koła ziemi dotykały, sierść u koni była popalona.

Dnia 9 Września 1844 r. w czasie panującéj burzy w Paryżu, widziano o godzinie 7 wieczorem dwie smugi świetne równoległe względem siebie, wychodzące z ziemi, które się wznosiły aż do chmur; płynienie tych strumieni elektrycznych połączone było z grzmotem trwającym blisko 20 minut.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Litościwe dzieci.

(Ciąg dalszy.)

Elżbietka miała już z ośm lat; jak się cokolwiek uspokoiła, w tych słowach przygody życia swojego dzieciom opowiedziała: »Rodzice moi mieszkali na wsi; tatulo był cieślą, ale go wzięli na żołnierza. Długo nic o tatulu nie było słychać. Matula chodziła w lecie żąć i grabić, w zimie prała i przędła, i miałyśmy obie co jeść, ale matula zaczęła chorować i wtedy ani roboty, ani

jedzenia nie było. Jak cokolwiek wyzdrowiała, jednego dnia ruszyłyśmy w drogę. Szłyśmy długo, długo — przez różne wsie i miasteczka, nareszcie zaszłyśmy tutaj. Bardzo mi się podobało we Lwowie, piękne i wysokie domy, tyle ludzi, pojazdów. Ale nie długo ta radość trwała, bo mniéj jeszcze jadłam w mieście jak na wsi. Matula kilka tylko pieniądzów miała i nie mogła wiele chleba kupować; przyszła do Lwowa żeby się dopytać o tatula; dowiedziała się że już dawno umarł w szpitalu, i póty nic nie jadła, póty płakała, póki się ciężko nie rozchorowała! Jedna krawcowa bardzo dobra pozwoliła jéj leżeć w izbie; dawała jéj rosołu, ziółek; ale to wszystko nic nie pomogło i matula umarła!... Jak już cały dzień leżała, że mnie ani całowała, ani słyszała com do niéj mówiła, i taka zimna była jak lód, krawiec kazał ją włożyć w jakąś skrzynię i wywiozł gdzieś daleko.

Chciałam iść za matulą, ale mnie nie pozwolili; płakałam długo, bo mi bardzo było żal matuli. Krawcowa jeść mi przez ten czas dawała, ale ona sama biédna, i dużo ma dzieci. Jeszcze jak matula żyła, widziałam wiele chłopczyków i dziewczynek daleko mniejszych od siebie chodzących po ulicy. Prosili oni panów, i panowie czasem im nie jednego pieniądza dawali. Znałam ja dobrze, że to nie ładnie tak prosić każdego i napiérać się, ale chciałabym też była kupić choć raz chleba dla krawcowéj; wyszłam więc na miasto mimo śniegu i zimna. Nikt mi nic dać nie chciał, i tak mnie zimno przejęło, że aż płakać zaczęłam. Stanęłam sobie pod wielką kamienicą i już chciałam wracać do domu bez niczego, kiedy na mnie panicz i panienka zawołali.»

Staś i Wandzia mieli pełne łez oczy podczas tego opowiadania Elżbietki. Wandzia dała jéj co tylko miała pieniędzy na chléb dla krawcowéj; pobiegła do służącéj, dostała od niéj bułkę i trochę masła; Staś przyniosł jéj stare swoje trzewiczki i dał aby włożyła na nogi. Wandzi darowala ciocia przed kilkoma dniami śliczną chusteczkę jedwabną na kołderkę dla lalki, tę zaraz dała Elżbietce. Ale co do szlafroczka, tego dzieci nie chciały dać bez wiedzy matki; z niecierpliwością więc oczekiwały jéj powrotu. — Wkrótce usłyszały turkot, pobiegły do okna, i poznały swoją karetę. Elżbietka się przelękła, wsunęła się w kącik za kominek; dzieci jéj mówiły żeby się nie bała, bo ich matka taka dobra, że jéj i pieniędzy i szlafroczek dać każe, a może i co więcéj dla niéj uczyni.

(Dokończenie nastąpi.)

# Zabawki dziecinne.

Ledwie zaczynacie chodzić i mówić lube działki! już stawiają zabawki przed wami. Oprócz rodziców, starsi bracia, siostry, ciotki, babki, krewni, przyjaciele, wszyscy zarzucają was tysiącem drobiazgów, jak: lalki, koniki, wózki, batożki, żołnierze i rozmaite żwierzątka, które was bawią na piérwsze spojrzenie, a w kwadrans zaczynają nudzić, i ciskacie je z gniewem, drużgoczecie i psujecie. Ileż to złego nauczyć was mogą, te niezliczone zabawki, któremi was obsypują! — Najprzód nauczycie się niestałości, będziecie nienawidziły to, co was przed półgodziną zachwycało; doznacie niesmaku i nudów; bo jakżeż często widzieć można dzieci zasypiające z unudzenia pośród nieprzeliczonych zabawek! Dlatego, dzieci, nigdy nie napiérajcie się rodzicom, aby wam kupowali coraz nowe zabawki, a starajcie się szanować i nie psuć te, jakie macie. Pytam was, czyli chłopaczek, który zawsze jeden wózeczek ciągnął za sobą przez całe lato, nie jest szczęśliwszy od tego, co ma całą szafkę napełnioną zabawkami? patrzcie! dyszel mu się złamał, koło spadło, dobywa nożyka, struże dyszel, oś zabija patyczkiem, i cieszy się ze swéj zręczności, i przywyka do porządku; gdy przeciwnie, dziecko mające cały sklep zabawek, niech jaką zepsuje, ciska zaraz w kąt, a natomiast bierze co innego i znowu psuje, i tak się powoli kształci na psotne i szkodliwe stworzenie.

---

# Szczęść Boże i Bóg zapłać.

‹*Szczęść Boże!*› rzekł chłopczyna idąc koło żniwa,
I grzecznie zdjął czapeczkę przed gromadką hożą.
‹*Bóg zapłać*!› — tysiąc wdzięcznych głosów się odzywa.
‹Ach rośnij, dobre dziécie, pod opieką bożą.
‹Mateczko!› — rzekło dziécie — ‹jak ci ludzie mili!›
‹Tak mnie słodko pobożnem słówkiem pozdrowili.› —
‹Prawda, aż miło słyszeć,› odpowie mu matka,
‹*Grzecznyś był dla gromadki, dla ciebie gromadka.*›

Odpowiedzialny Redaktor: Franciszek Ksawery Bełdowski.

Z drukarni Instytutu narodowego Imienia Ossolińskich.